GONIEC

2 centy — 4 hal.

Wychodzi codziennie o 12. w poł.
REDAKTOROWIE:
Stanisław Tokarski i Stanisław Brandowski.

PRENUMERATA:

We Lwowie:		Na prowincyi:	
miesięcznie	1·— K	miesięcznie z przes. pocztową	1·50 K
" z odnoszeniem do domu	1·50 "	kwartalnie "	4·50 "
Numer pojedynczy	4 halerzy	Numer pojedynczy	6 halerzy

Zagranicą, 3 franki miesięcznie z przesyłką pocztową

Drobne ogłoszenia po 4 halerzy od wyrazu. | Redakcya: Lwów, Zimorowicza 17. Administracya: ul. Wałowa 6. | Ceny ogłoszeń: 20 hal. za 1-szp. wiersz pet.

Co dzień niesie?

Przykro nieraz pisać o pewnych rzeczach, a jednak trudno utrzymać pióro na wodzy, gdy się miało takie zajście, jak onegdaj.

Późnym wieczorem widzę na ulicy znanego w tutejszym świecie przemysłowym pana, jak zdzierał plakat na piacu Halickim z budynku Izby handlowo-przemysłowej. Wyłapanie go na tej czynności pobudziło go do irytacyi.

— Pan się dziwi i pyta, czemu to robię? To plakat mojego konkurenta!

— Tem gorzej. Taki sposób walki nie jest chyba akceptowany przez świat kupiecki. Rozumiem od biedy zdzieranie plakatów odnoszących się do walki politycznej, np. do wyborów. Ale plakaty kupieckie? Przecie on w tych plakatach nienapada pana, on tylko reklamuje swoją firmę.

— Ja to uważam za podkopywanie mojego bytu.

— Ależ on chce żyć tylko! We Lwowie jest miejsce na parę takich przedsiębiorstw jeszcze, jak wasze.

— Tak się panu zdaje. Ja n. p. ledwo dyszę. Ale się ratuję, jak mogę. Walczę do upadłego. Przez trzy tygodnie cały dzień obchodziłem jego kundmanów i przedstawiałem im, że niepowinni z nim utrzymywać stosunków. Wielom sprawiałem nawet fundę, ale ich też i odmówiłem. Do fabryk rozpisałem listy przestrzegające, aby mu nieudzielały kredytu. Kosztowało mnie to dość czasu i pieniędzy. Teraz — jak pan widzi — zdzieram mu plakaty. Już ósmą noc nieśpię, tylko chodzę po całym mieście... On lepi, a ja furt zdzieram. Ano zobaczymy, kto wytrzymalszy. Mnie zdzieranie nic niekosztuje, a on za lepienie musi dobrze płacić. A i plakatów za darmo mu niedrukują.

— To ładnie, ale skoro pan dzień i noc tracisz na niszczeniu konkurenta, to cóż się tymczasem z pańskim interesem dzieje?

— A niech go dyabli wezmą!

Po tych słowach splunął i oddalił się.

Rozmowa ta i towarzyszące jej okoliczności są typowym przykładem galicyjskiego grynderstwa. U nas nietyle się niezakłada różne przedsiębiorstwa, aby samemu istnieć, tylko aby drugiego niszczyć. I nieulega wątpliwości, że gdyby niejeden z naszych działaczy obrócił na własną korzyść tę sumę pracy i nakładu, jaki poświęca dla podkopania kolegi zawodowego, to jego interes miałby wszelkie widoki rozwoju i powodzenia.

Opinia, patrząc na tę grynderską pracę tak się przyzwyczaiła dopatrywać w niej walki czysto konkurencyjnej, a nie ideowej, że słysząc o nowo powstającem przedsiębiorstwie, pyta przedewszystkiem, komu ono zaszkodzi, a nie, komu ono korzyść przyniesie. Nawet założenie dziennika w Galicyi może mieć, według mniemania tej opinii, jeden cel tylko: podkopanie drugiego pisma codziennego. Do dziś dnia ntrzymuje się przekonanie, że *Słowo Polskie* założone zostało dla zabicia *Przeglądu, Wiek Nowy* dla zniszczenia *Słowa Polskiego*, a *Goniec* dla podkopania *Wieku Nowego*.

To jest ten nasz zdemoralizowany sposób myślenia, który wyrobiły wśród nas stosunki, który stał się dla nas przekonaniem i życiowym dogmatem.

U nas i na świecie.

Koło polskie we Wiedniu uchwaliło nie mieszać się do spraw projektowanego

zjazdu wszechsłowiańskiego w Pradze

i pozostawiło decyzyę w tym względzie poszczególnym stronnictwom w kraju. Z okazyi tej nasuwają się następujące uwagi: Idea ruchu wszechsłowiańskiego nie jest tego rodzaju, aby można ją pomijać i bagatelizować. Jeszcze bowiem niema ani jednego wę-

Na stołecznym bruku.



gielnego kamienia pod ten gmach, niema jeszcze nawet jakiegokolwiek planu, a już żywioł pruski zakipiał i buchnął siarczaną parą, jak zaklęte jezioro polane święconą wodą. Widocznie duchy ciemności przyodziane w pikelhauby drżą przed projektowanym ruchem wszechsłowiańskim, skoro sama wieść o nim tak ich obruszyła. Jeżeli tedy Koło polskie, ten kwiat polskiego społeczeństwa od sprawy tej oficyalnie się usuwa, natenczas choćby najbardziej poważna akcya Organizacyi wszechsłowiańskiej uchodzić będzie w oczach przeciwników za szopkę, wykonaną przez pewne tylko sfery słowiańskich społeczeństw.

Decyzya Koła, aby w sprawie tej decydowały stronnictwa krajowe, również z zarzutem spotkać się musi. Wszak rdzeń tych stronnictw, ich głowy i ich dusze właśnie wcielone są w organizm Koła polskiego, a to, co w kraju zostało, to przeważnie szeregowcy. To daje miarę lekceważenia akcyi wszechsłowiańskiej ze strony Koła.

Rozumie się, nie jesteśmy ani za zjazdem, ani przeciw niemu. Nie snujemy naprzód żadnych horoskopów, żadnych złudnych nadziei. Co będzie, to się dopiero okaże. Na Zjeździe praskim właśnie zapaść musi uchwała,

czy mają Polacy przyłączyć się do organizacyi wszechsłowiańskiej, czy też nie.

A któż w tak niezmiernie donioslej sprawie będzie decydował, jeżli największa obecnie powaga parlamentarna i polityczna polska, Koło polskie od tego zupełnie się usuwa! Że zresztą sprawa jest nader żywotną i nieobliczalną w następstwach, o tem świadczy choćby olbrzymia dyskusya w całej prasie polskiej na temat oświadczenia prezesa Koła polskiego w Petersburgu.

Caveant consules!

Nie wolno bagatelizować zawiązku akcyi wszechsłowiańskiej!

Korespondent *Słowa Polskiego* donosi z Wiednia

o oburzeniu cesarza na ministra Marchetta

Potwierdzają to również niektóre pisma wiedeńskie. Mianowicie przy okazyi powitania wybitnych osobistości w czasie otwarcia pewnej instytucyi we Wiedniu powiedział cesarz ostro:

„Niech pan zrobi raz wreszcie temu skandalowi koniec! Pańscy rektorowie, to ładne towarzystwo. „Do chwili, w której to piszemy, niema zaprzeczenia powyższych słów monarchy.

Jeśli monarcha istotnie je wypowiedział, wówczas, przyznać trzeba, zapatrywania nasze na idyotyczny

strajk studentów

wyrażone kilkakrotnie na tem miejscu znalazły potwierdzenie u sędziwego monarchy. Myśmy bowiem wskazywali wyraźnie, że cała afera burszowska jest tem, czem n. p. bieganie pauprów ulicznych za automobilem. Smutne świadectwo ubóstwa wystawia sobie kierownictwo ministerstwa oświecenia i całe grono rektorów, jeźli wdaje się z uczniami w pertraktacye. Ucząca się młodzież nie jest przecie naukowo dojrzałą, bo w takim razie nie potrzebowałaby się dalej uczyć. Jakżeż więc ona może decydować w sprawie nauki, której jeszcze nie poznała? Toć w konsekwencyi wolnoby było i uczniom pierwszej klasy normalnej żądać za pomocą strajku od nauczycieli ludowych takiej a takiej metody nauczania wielkiego abecadła, podczas, gdy ci uczniowie małego abecadła jeszcze nie znają. Rektorom, przychylającym się do żądań studentów, można powinszować roztropności i umiejętności logiki. Spotkało ich zato zasłużone uznanie. Nie wypada im nic innego, jak tylko złożyć swoje urzędy, do których piastowania nie dorośli. I toby bodaj w części ocaliło ich honor.

Tymczasem jednak buta studentów rośnie jak na drożdżach, a za ich plecyma stoi zwarta ława podżegaczy socyalistycznych, dybiących na powagę rządu. Socyalistów bowiem, należy brać pod ten sam strychulec, co złodziei podpalaczy, którzy dlatego podpalają, aby mieli sposobność kraść. Oni to wichrzą, aby w zamęcie politycznym łowić dla siebie zdobycze.

Jeśli wiadomość o zdaniu monarchy okaże się prawdziwą, wówczas gabinet barona Becka będzie w nielada kłopocie i zapewne zechce okazać, że nieda się za nos wodzić studentom. A jeśli to uczyni, wówczas żywioły antyreligijne, ze socyalistami na czele, przypuszczą szturm do ław ministeryalnych i gotowa byćawantura, brzemienna w niemiłe dla rządu konsekwencye.

Mowa Wilhelma Wywłaszczyciela

wygłoszona w Döberitz odbiła się już potężnem echem wśród żywiołów wszechniemieckich w Austryi. Najemcza prasa pruska we Wiedniu nawołuje stronnictwa niemieckie do skonsolidowania się w jeden blok, który mógłby wywrzeć presyę na rządzie Austro-Węgier i wciągnąć go oficyalnie

w wojenne plany Niemiec.

W wydanej odezwie do stronnictw wszechniemieckich proponują formalny, ścisły sojusz państwa Habsburgów z rzeszą niemiecką, na zasadzie którego w razie wojny oba państwa stanęłyby zbrojnie w jednym szeregu.

Hakata w Galicyi.

Nr. 22. pisma bundowego *„Deutsches Volksblatt für Galiz.“* pod płaszczykiem wstępnego artykułu, traktującego bardzo ideowo o samowiedzy narodowej, przemyca w dalszych artykułach i wiadomościach groźne hasła agitacyjne przeciw Polakom, denuncyacye, a każdy niemal wyraz tchnie rozhukaną butą germańską.

Ucząc naszych Niemców o ich obowiązkach narodowych, podaje za przykład rozwój jednej kolonii niemieckiej w Slawonii, która wykupiła (oczywiście za wszechniemieckie, recte pruskie pieniądze) wszystkie okoliczne grunty słowiańskie. „Volksblatt“ więc uczy nietylko utrzymania się na historycznym (?) posterunku, ale poprostu nakazuje wywłaszczać za pieniądze pruskie ludność polską i t. d.

W innem miejscu chlubi się to pismo telegramem ukraińskich studentów z okazyi skazania poety (!) Sienkiewicza, — w innem znów, przeprowadza niefortunną analogię między „uciskanymi“ przez Polaków Rusinami, a biednymi Niemcami galicyjskimi. Ostrzega (!) Polaków, by się za daleko w prześladowaniu Niemców nie posuwali.

Chyba tak daleko żaden kulturalny naród nie pójdzie, jak poszły niemieckie Prusy wobec naszych rodaków w W. Ks. Poznańskiem?...

Według „Volksblattu“ dopuścił się konsystorz lwowski rzekomo nieuczciwości w obsadzeniu parafii Mariahilf obok Kołomyi, atakując zaś z tego powodu JE. ks. Bilczewskiego, nazywa Kościół rzym. katolicki wręcz najgorszym wrogiem Niemców galicyjskich i wyraźnie zaznacza, że Mariahilf przestanie być katolicką.

Na te oszczerstwa i groźby powinno nasze społeczeństwo odpowiedzieć zaciętym, bezwzględnym bojkotem ekonomicznym i towarzyskim każdego Niemca-hakatysty. Gdy nasi Niemcy, którzy byli dotychczas uczciwymi naszymi sąsiadami, poczują dotkliwe skutki takiego bojkotu, to może nie pójdą w przyszłości na lep agitacyi berlińskiej.

My nie pragniemy walki, ale gdy ją nam narzucają, to musimy pamiętać, że sprzedaż każdej piędzi ziemi polskiej do rąk niemieckich jest bezwstydną zdradą narodową. Sprzedawczyków zaś trzeba piętnować.

*

Koloniści niemieccy sprzedają po wysokiej cenie swoje grunta rozmyślnie tylko Rusinom, — a zato my wydzierżawiamy Niemcom za bezcen majątki polskie.

Pan B. koło Chodorowa wydzierżawił majątek Niemcowi.

Hr. Lanckoroński z Komarna wydzierżawił dobra Litewkę i Klicko Niemcowi Heinrichowi Rupp, a tegoż bratu dobra Czułowice i Porzecze, mimo, że oferty polskie były o 5 zlr. na morgu wyższe od niemieckich.

W dobrach arcybiskupstwa rzym. kat. i w dominikańskich panoszą się Niemcy.

Menonici i ewangelicy jak: Eoi, Johann Klei, Johann Kintzi dzierżawią dobra biskupie za bezcen.

OO. Dominikanie lwowscy i prowincyonalni obracają krociowymi dochodami z majątków, pochodzących z fundacyj czysto polskich, twierdzą, że są „patryotami“ polskimi, bo... bo pozwalają czasem zaśpiewać w kościele „Boże coś Polskę!“. To czysta ironia.

A tymczasem ci OO. Dominikanie szerzą zaciekle niemieckość w Polsce, w której się wypaśli.

Po wprowadzeniu obserwy do klasztorów polskich, wyrzucili Dominikanie wszystkich polskich dzierżawców i oficyalistów a na ich miejsce sprowadzili Niemców. Z klasztoru lwowskiego wyrzucono 70 ubogich uczniów polskich i ludową szkołę polską. Dobra Dawidów, Basiówka, Czerkasy i t. d. wydzierżawili Dominikanie samym Niemcom.

Na wołowej skórze nie możnaby zmieścić wszystkich przykładów gospodarki hakatystycznej „polskich“ Dominikanów. Majątków ich galicyjskich wartość idzie w miliony. Ileby to parafii polskich biednych tym groszem wesprzeć można, ileby zyskało wychowanie ludu polskiego!

I śmią „bundowcy“ rzucać nam w twarz oszczerstwa o ucisku niemieckości w Galicyi?

Zaprawdę i znana potulność i pobłażliwość polska ma swoje granice!

(*p*).

66

H. SMYTH.

STRASZNA GOSPODA

Powieść z angielskiego.

Z hałasem wbiegał po starych schodach na górę, wyszukiwał ciemne zaułki i z gniewem powracał tą samą drogą nie znajdując nigdzie otworu.

Ocucony ze snu tą twarzą do reszty, puścił Harry wodze powolnej fantazyi.

Raz zdawało się mu, że słyszy ludzkie głosy, rozmawiające ze sobą gniewnie, i liczne kroki tłumione widocznie, to znowu szmer podobny był do charczenia, jakie wydaje człowiek konający!

W pośród tego wszystkiego, odezwały się w końcu rzeczywiście kroki na schodach i ucichły dopiero przed drzwiami Harrego.

Gdybyśmy twierdzili, że go opanował lęk i bojaźń, nie dalibyśmy tem czytelnikowi właściwego pojęcia prawdy.

Harry nie lękał się wystąpić przeciw komubądź choćby i do walki, ale jakieś drżenie opanowało go na samą myśl, że może ujrzeć własnemi oczyma, wymarzone wyobraźnią swą widziadła.

Odczytywane z takiem zajęciem bajki, utkwiły głęboko w jego umyśle.

Treścią ich wyłączną, były jakieś widma białe, powłóczyste, bez głów lub rąk, pokrwawione i straszne. Snuły się one teraz uparcie po głowie młodego chłopca, nie dając się niczem odpędzić lub zatrzeć.

Nic więc dziwnego, że wahał się choć tylko na chwilę z zapytaniem „kto tam“, słysząc wyraźnie kroki za drzwiami.

W końcu jednak zebrał wszystką odwagę i zapytał: — Kto tam?...

Odpowiedź brzmiała z cicha i łagodnie:

— To ja jestem... Latty Dawlish...

— Czego ona tu chce? — pomyślał Harry. — Czy może chce mię zdradzić?

Dodał jednak natychmiast:

— Proszę wejść.

Prawie bez szmeru otwarły się nato drzwi i weszła gospodyni.

Zostawiając je na pół odchylone, usiadła na krzesło niedaleko Harrego blada, wzruszona i jakby przestraszona niezmiernie.

— Mr. Chauntry... — zaczęła szeptem — przychodzę poradzić panu, natychmiastowe oddalenie się z tego domu...

— Co? teraz? wśród tej nocy?

— Tak... bezzwłocznie, mówię... Grozi tu panu niebezpieczeństwo... niebezpieczeństwo morderstwa... strasznego morderstwa... bo gdy Mark w takim stanie, jak był dziś wieczór, ja sama niemogę dowierzać mu... a cóż dopiero człowiek obcy i nadto sir...

— Ależ jego przecie niema tutaj — odparł Harry, niemający wcale ochoty opuścić ciepłego posłania i wyruszyć w zimną i śnieżną noc, tembardziej, gdy zjawienie się gospodyni, odpędziło odeń straszne widziadła. Mark oddalił się z domu, słyszałem, jak żegnał panią u drzwi, co, zdało mi się, uczynił niekoniecznie przyjacielskim tonem.

— Tak, tak, wiem... ale on nie oddalił się. Niewierzę mu. Pijany jak dzisiaj, nie uszedłby nawet dwunastu mil. Powróci wnet niechybnie i zły będzie do szaleństwa...

— A niech powróci i niech tu przyjdzie do mnie! — odparł Harry junacko. — Jestem młody i dość silny do walki z pijanym... A zresztą nie taki on straszny. Bo, prawdę powiedziawszy, choćbym miał opuścić ten dom, gdzie pójdę? W pobliżu niema nigdzie ani gospody, ani ciepłego dachu, i musiałbym chyba zmarznąć na tej plucie, a stałoby mi się to sprawiedliwie zato, żem uciekł dobrowolnie z ciepłego pokoju i pościeli.

To mówiąc, owinął się szczelnie kołdrą, jak gdyby sama myśl oddalenia się stąd, przejmowała go zimnym dreszczem.

— Pan niewiesz, gdzie masz się udać? — podchwyciła skwapliwie Latty. — Ale dlaczegoż nie do Chauntry House? Wszak pańska matka jest tam, master Harry... Ach Boże, słyszę już Marka...

— Co, moja matka jest w Chauntry House? Ha, w takim razie spieszę tam natychmiast! Lecz nie, poćóż mam ją niepokoić w nocy? Po tylu latach niewidzenia się ze mną, mogłaby przypłacić życiem, gdybym się jej pokazał o tej porze. Będę czuwał, nie będę spał, możesz pani być tego pewną. Ale poczekać tu muszę do rana. O, mrs. Dawlish, nawet nieuwierzysz, jaki ciężar zdjęłaś mi z serca, i jak szczęśliwem, swobodnem je uczyniłaś! Czuję teraz, że byłbym w stanie przedsięwziąć walkę, choćby z tuzinem takich przeciwników, jak mąż pani!

Latty zadrżała.

— On jest chytry i podstępny... — wtrąciła. — Niepodobna nawet odgadnąć, kiedy i z której strony uderzy. Uczynisz pan najlepiej, gdy zostaniesz, ubierzesz się, i czuwać będziesz przy zamkniętych szczelnie drzwiach i oknach. Ja również nie pójdę spać, i każdej chwili doniosę panu, co się dzieje...

Z temi słowy podniosła się do odejścia. Harry pochwycił jej rękę.

— Mrs. Dawlish — rzekł — nieuważaj mnie pani za nieposłusznego tak poczciwym radom. Jestem za nie nieskończenie wdzięczny i na każdy sposób, niech się tu co chce dzieje, wiem święcie, że uczyniłaś wszystko, co tylko spoczywa w twej mocy, byle mię ocalić.

Gdy odeszła, Harry począł ubierać się. Za chwilę usłyszał odgłos zatrzaśniętych drzwi na dole.

Zwolna i bez szelestu zbliżył się do własnych drzwi i zasłyszał wyraźnie głos Marka.

— Przeklęte te drzwi! — wołał pijany gospodarz. — Psują mi całą zabawkę. Hola! a ty co tu robisz? Dlaczego, do dyabła, spać nie idziesz?

Te ostatnie słowa, były widocznie skierowane do Latty.

— Bo niemogę spać! — odparła kobieta.

— Idź natychmiast!

— A ty pójdziesz?

— Co ci do tego? Idź spać natychmiast, albo ci się zrobi tu niedobrze...

Choć ta pogróżka była dwuznaczną i straszną, Latty jednak nie przelękła się jej bynajmniej.

— Marku — rzekła stanowczym głosem — wiem co zamyślasz... Chcesz coś złego wyrządzić temu młodzieńcowi na górze.

— A gdyby i tak było, to i cóż?

— Powiadam ci nieuczynisz tego... Pierwej chyba mię zabijesz...

— No, to do tego przyjdzie...

(C. d. n.)

Freski.

I.

Kiedy słońce wstanie,
zbudzą się stokrotki,
ty na powitanie,
dasz mi uścisk słodki!

— A gdy się pozłocą,
lny w gwiaździstym pyle,
pocałunków mocą,
usta ci odchylę!...

II.

Gdy we wsi światła zgasną
ucichną pól roboty,
miesiączek wejdzie złoty,
czerwcową nocką jasną — —

I muśnie drzew krawędzie,
zawiśnie w wód przeźroczy,
i w jasne twoje oczy
wraz ze mną patrzeć będzie!“

III.

Szumi wiatr i dzwoni,
w czarnych skał zwaliska,
dłoń w twej składam dłoni,
pierś twej piersi blizka —

— Srebrzy się i bieli,
w koło przestrzeń pusta — —
uczą się anieli,
jak całować w usta! — — —

M. Mayerowa.

Jeszcze echa z jubileuszu.

(Wszyscy zadowoleni prócz komitetu. — Deficyt pochodu. — Humorystyka na trybunach i po pochodzie).

Wszystko dobrze, co się dobrze kończy. Pochód jubileuszowy skończył się dobrze, lepiej nawet, niż oczekiwano, to też wszyscy są zadowoleni, nawet ci, którzy komitetowi urządzili kocią muzykę. Obecnie to wszystko, nad czem tak długo pracowano, ma być jak najrychlej usunięte. Początkowo chciano pawilony dworskie i namiot cesarski na placu przed Burgiem na pewien czas jeszcze pozostawić, ale ze względu na wymogi ruchu okazało się to niemożliwem. Jakoż w sobotę już przystąpiono do usuwania owych świetnych jednodniówek architektonicznych. Zniknęły cztery olbrzymie pilony, zniknęły cztery lwy i postacie jeźdźców, a wkrótce tylko zniszczone trawniki będą świadczyć, że się na miejscu tem działy niezwykłe rzeczy. — Budowanie szło powoli, burzenie idzie bardzo szybko. — Poglądowa lekcya socyologii. Równie zabrano się do rozbierania trybun, co nie jest rzeczą łatwą, dlatego też magistrat dał przedsiębiorcom 8 dni czasu do zupełnego ich usunięcia.

Teraz wysunęła się na pierwszy plan sprawa pieniężna pochodu. Jaki będzie wynik: deficyt, czy dochód? Wedle komunikatu, ogłoszonego przez komitet, obecnie nawet w przybliżeniu obliczyć jeszcze nie można wszystkich dochodów i rozchodów, nie ukończono bowiem rachunków z dostawcami, bileterami, przekupniami programów itd. Ale ogólny przegląd daje nieubłagany d e f i c y t. Wydatki wynoszą okrągło 2,200.000 kor., dochody około 1,900.000 kor., jeżeli gmina wypłaci przyznaną warunkowo subwencyę w sumie 200.000 kor. — W takim razie deficyt wynosiłby 300.000 kor. Komitet liczy jeszcze na pewien dochód z uroczystości narodowych, które się mają odbyć w poniedziałek w rotundzie powystawowej, dalej na dochód z popisów sportowych, karuzelu itd.

Dzienniki teraz jeszcze podnoszą zarzuty przeciwko komitetowi, jako naukę na przyszłość. Wyśrubowano ceny trybun do niebywałej wysokości i odstraszono równie obcych, jak swoich. Liczono na milion obcych, a przybyło ich zaledwie około 50 tysięcy. Przyszło do tego, że w czwartek popołudniu pewna para stróżów domowych (Hausmeistrów) — nabyła dwa bilety za 10 koron, które miały kosztować 50 kor. Pewien uczeń szkoły realnej kupił za 7 koron bilet i siedział na Stubenringu w pierwszym rzędzie trybun. Niebrakło na tem tle wesołych epizodów. Jakiś facet, siedzący w trybunie, któremu komitetowi, stojący przed nim, zasłaniali widok, krzyczał: „Precz z komitetem!“ Jeden z komitetowych ogląda się, a ujrzawszy ostatni rząd ławek pusty, wezwał swoich towarzyszy, ażeby tam usiedli. Komitetowi uczynili tak, a facet jeszcze posyła za nimi głośny wyrzut: „I za to muszę płacić 10 koron! Skandal!“

— Dziesięć koron? — szepczą komitetowi. — Ale on ma miejsce za 60 koron.

Gdy się pochód rozwiązał, pierwsi uczestnicy jego pojawili się w mieście około 2-giej godziny popołudniu. Do pewnej kawiarni przybył orszak z historycznej grupy cesarzowej Maryi Teresy. Uważano ich za gości honorowych i mimo ścisku chętnie odstępowano stoliki.

Inne głowy koronowane nie gardziły również pospolitym posiłkiem. Cesarz Leopold w okolicy placu Schwarzenberga pije szklankę piwa, a publiczność woła: „Prosit!“.

Ale byli tacy pomysłowi ludzie, którzy nawet podczas pochodu, pamiętali o żołądku. Jakiś lancknecht, idąc w grupie pochodowej, spostrzega zdala jakąś panią, która siedząc w pierwszym rzędzie trybun, trzyma w ręce bułkę z szynką, ale jej nie je, zapatrzywszy się w pochód. Lancknecht, przechodząc porywa bułkę, zanim zaś dama zdołała pojąć, co się stało, bułka znikła w żołądku lancknechta. Dawniej taki lancknecht sięgał po droższe rzeczy, nawet po niewinność dziewiczą.

Uczestnicy pochodu w grupach historycznych niedługo pokazywali się w swoich kostyumach. Wszyscy, zaspokoiwszy chwilowo głód i pragnienie, udali się do swoich pomieszkań, ażeby napowrót przybrać swoje właściwe imię i przywdziać zwyczajny strój. — Tylko członkowie grup narodowych uwijali się po Wiedniu w strojach pochodowych, które są ich strojami również codziennymi.

REFORMY w szkołach średnich.

Minister oświaty zamierza wkrótce wydać rozporządzenie, upraszczające egzaminowanie i klasyfikowanie w szkołach średnich. Interes uczniów ma być główniе skierowany nie na noty, tylko na przedmiot i na samodzielność. Przedewszystkiem ma się stworzyć miejsce wolnych prac nauczycieli z uczniami i dlatego egzaminowanie, służące wyłącznie celom klasyfikacyi, zostaje ograniczone do najkonieczniejszych rozmiarów. — Egzamina kwalifikacyjne będą ściśle odosobnione od egzaminów, przedsięwziętych wyłącznie dla oryentacyi. Z robót pisemnych w przyszłości tylko prace szkolne i domowe z języka wykładowego będą przez nauczyciela klasyfikowane. Wszystkie inne wypracowania mają wyłącznie służyć celom ćwiczenia i zawsze przy współudziale ucznia mają być w klasie poprawiane. Konferencye cenzuralne będą ograniczone i tylko z końcem semestrów się odbędą.

W miejsce dotychczasowego świadectwa po pierwszym semestrze wydany zostanie wyłącznie wykaz, który nie będzie orzeczeniem co do ogólnego postępu. Dotychczasowa klasa postępów odpada, a świadectwo roczne stwierdza tylko, o ile uczeń zdolny jest do wstąpienia do klasy wyższej. Skala not z przedmiotów naukowych i zachowania będzie miała tylko 4 stopnie, nota pilności odpada. Wstąpienie do wyższej klasy będzie bezwarunkowo zabronione uczniowi, który więcej jak z jednego przedmiotu będzie miał stopień niedostateczny i jeżeli tylko z jednego przedmiotu uczeń będzie miał stopień niedostateczny, może ciało nauczycielskie zezwolić mu na wstąpienie do klasy wyższej, jeżeli uczeń przynajmniej w ogólności posiada do tego dojrzałość umysłową — a to tylko w klasach niższych i w tych przedmiotach, których natura na to zezwala. Jeżeli taki uczeń w następnej klasie z tego samego przedmiotu znowu nie odpowie, musi wówczas bezwarunkowo klasę powtórzyć.

Obok tego zostaną utrzymane egzamina poprawcze w klasach niższych z pewnemi ograniczeniami, zaś w wyższych klasach — jak dotychczas.

Jeżeli orzeczenie nauczyciela fachowego o uczniu nie jest stanowczo niekorzystnem, tylko chwiejnem, to egzamin przedpółroczny ma być przedsięwzięty w obecności dyrektora, albo nauczyciela pokrewnego fachu. Także przy przypuszczalnie niekorzystnym wyniku klasyfikacyi li tylko z jednego przedmiotu musi się odbyć taki egzamin.

Obok tych najważniejszych zarządzeń rozporządzenie zawierać będzie także ogólne wskazówki, w jakim duchu nauczyciel ma spełniać swój zarówno ciężki, jak i pełny odpowiedzialności obowiązek. Wskazówki dotyczą uwzględnienia wieku i indywidualności uczniów, jako też właściwości poszczególnych przedmiotów. Także w wyższych klasach egzaminowanie ma się zbliżać do formy swobodnej rozmowy w rodzaju „colloquium“.

Nowe rozporządzenie wejdzie w życie z rokiem szkolnym 1908/9.

O tak zwanych „inseratach małżeńskich“

IV.

(Ciąg dalszy.)

Tyle co do strony formalnej. Materyalna wyrażająca się w treści pobudek do małżeństwa, przedstawia się w całej seryi przypadków wprost wstrętnie. Wystarczy kilka przykładów: „Księgarz, posiadający także kollekturę loteryjną w pięknem mieście prowincyonalnem, poszukuje starszej kobiety, posiadającej od 3 do 4 tysięcy złr. w celu małżeństwa, albo też przystąpienia do interesu w charakterze wspólniczki“. Tego samego dnia zamieszczono anons: „Serce i ręka dla kobiety, która dopomoże 30-letniemu mężczyźnie, posiadającemu pewną posadę, wydobyć się z kłopotu przy pomocy 100 guldenów“. Krótko i po handlowemu zupełnie brzmi następujące ogłoszenie: „Pracowity Izraelita chce wstąpić jako wspólnik do przedsiębiorstwa, mającego warunki rozwoju, przez małżeństwo“. Nieumyślnym a niemal tragicznym humorem tchnie taki n. p. anons: „Wdowa w wieku lat 42, bardzo dobrze zakonserwowana, życzy sobie pojąć mężczyznę, mającego stałą posadę. Sama posiada dom, wolny od długu“.

Zupełnie inny, stokroć jeszcze smutniejszy charakter posiada następujące ogłoszenie: „Czy jaki elegancki mężczyzna, choćby nawet stary i słabowity, nie poszukuje dobrej towarzyszki życia, o wzroście wysokim, bardzo sympatycznej powierzchowności“? Albo takie: „Prawnik, lat 23, przystojny, z dobrej rodziny, poszukuje znajomości z ładną kobietą, bez względu na stanowisko, wyznanie etc. W razie jeżeli się nada, może przyjść do ślubu“. Bardzo wiele anonsów nie kwalifikuje się wprost do powtórzenia. Zbyt są wyraźne. Całą fatalność stosunków społecznych w niektórych sferach obnaża jednak następujące ogłoszenie: „Bardzo przystojna kobieta, zamieszkała niedaleko Wiednia, elegancka, wesoła i żywa, znużona walką z życiem, poszukuje znajomości z człowiekiem wykształconym, w korzystnem położeniu materyalnem“.

Podobnie brzmią inne ogłoszenia. Powyżej przytoczyliśmy tylko najbardziej typowe. Okazuje się z nich, że małżeństwo dzisiejsze — przynajmniej w krajach zachodniej Europy — w wielu przypadkach powstaje nie z miłości, lecz dzięki zewnętrznym okolicznościom, zwykle materyalnej natury. Powody tego są jasne. Panujące dziś stosunki obniżyły pojęcia o moralności. Anonse te są nietylko wyrazem nędzy ekonomicznej we wszystkich jej postaciach, ale co ważniejsza, wyrazem nędzy duchowej, która gnębi człowieka. Nasz świat kupna i sprzedaży uczynił człowieka przedmiotem obrotów handlowych, zmusił go do wystawienia na targ siebie samego, jako towaru, do oddawania się temu, kto najwięcej zapłaci.

Dzienniki, zapełniające całe szpalty ogłoszeniami małżeńskiemi, ludzie, robiący te ogłoszenia, pracują jednakowo w jarzmie tej fatalnej potęgi, która dzisiaj panuje nad światem i wysusza dusze ludzkie dopóty, dopóki nie są zdolne myśleć o niczem innem prócz interesu i zysku, nawet, gdy idzie o najbardziej duchową cząstkę ich własnej istoty. Nowe, lepsze czasy muszą podnieść etyczny nastrój społeczeństwa, a wtedy wychowają nowe, lepsze pokolenie.

*

Wywody dra Wintera, acz nie pozbawione pewnego doktrynerskiego pesymizmu, odsłaniają prawdziwą ranę współczesnej duszy, ciężką i krwawiącą. Refleksyi jego, zbyt pochopnie nieraz uogólnianych, nie można stosować jako szablonu, zwłaszcza do stosunków, panujących w naszem społeczeństwie. W każdym razie należy zauważyć, że anons małżeński i u nas nie jest rzeczą nieznaną. Wszyscy pamiętamy te niedawne czasy, kiedy w Warszawie ogłoszenia takie drukowano codziennie, prasa galicyjska i obecnie nie jest od nich wolną. Celem ogłoszeń tych, jak dotychczas, rzadko kiedy bywa małżeństwo.

Zwykle służą one tym nizkim popędom, które kryją się za słowami „znajomość“, lub „nawiązanie korespondencyi“. Z jednej strony jest to objaw smutny, świadczący o zdemoralizowaniu, z drugiej jednak nie oświetla takiej deprawacyi moralnej, jak ogłoszenie którego celem jest istotnie zawarcie małżeństwa. W pierwszym przypadku występują z propozycyami osobniki moralnie upadłe, bardzo często już wykluczone z właściwego społeczeństwa ludzi uczciwych, lub same chcące się z niego wydostać. Druga kategorya: ludzie traktujący na seryo małżeństwo za pomocą ogłoszenia, są dowodem, że pojęcia o znaczeniu i świętości związku małżeńskiego ulegają złowrogiemu zachwianiu i zwyrodnieniu.

Od tego oby nam jak najdłużej udało się uchronić!

(Dok. nast.) *Dr. Jan Krupski.*

Awantura pojubileuszowa.

Donosiliśmy już, że w rotundzie wiedeńskiej na drugi i trzeci dzień po pochodzie jubileuszowym urządzono wielką uroczystość „zbratania się ludów austryackich“, na której wszystkie narodowości popisywały się swymi śpiewami, tańcami itd. W rotundzie przy bufetach itd. zbratanie to jako tako się udało, ale poza rotundą nie było braterstwa, jak to widać z tego, co donoszą nam z Wiednia:

Zgoda i harmonia między narodowościami Austryi, panująca w pochodzie jubileuszowym, już nazajutrz zakłóconą została.

Przy moście Maryi przyszło w sobotę do starcia między studentami włoskimi a uczestnikami pochodu z Tyr-

stu. Starcie to wywołało po obu stronach usposobienie bardzo wojownicze. To też, gdy wczoraj kilku studentów włoskich weszło do położonej naprzeciwko uniwersytetu kawiarni „Wien“ obecni tam Tryesteńczycy w liczbie 30 rzucili się na nich z laskami i butelkami w rękach.

W walce, która się wywiązała, jeden ze studentów włoskich odniósł tak ciężką ranę, że trzeba go było odwieźć do szpitala, inni zaś lżejsze, a nadto właścicielowi kawiarni wyrządzono szkodę na 200 koron. Zaledwie zaś przywołana policya rozdzieliła walczących i część ich zaprowadziła do prezydyum policyi, między pozostałymi w kawiarni Tryesteńczykami a innymi studentami włoskimi nowa powstała bójka. I tym razem ustała ona dopiero po interwencyi policyi. Na aresztowanych Tryesteńczyków oczekiwał przed gmachem prezydyum policyi znaczny zastęp studentów włoskich, który rozszedł się dopiero, gdy ich zapewniono, że winni zostaną surowo ukarani.

Letniska i uzdrowiska.

Krynica jest jednem z tych miejsc kąpielowych w naszym kraju, które mimo niedostatecznego poparcia ze strony miarodajnych czynników, corocznie stały wzrost i rozkwit wykazują.

W pierwszych dwóch tygodniach pierwszego sezonu, rozpoczynającego się z dniem 15-go maja przybyło do Krynicy już 1.028 osób; cyfra ta wiele dobrego wróży dla tegorocznej frekwencyi, gdy się zważy, że do światowej sławy Franzensbadu i Elster przybyło w tym samym czasie zaledwie o 400 osób więcej.

Dużego kontygentu dostarczyło Królestwo Polskie, które nie na żarty się bierze do bojkotowania uzdrowisk obcokrajowych.

Krynica podnosi się ogromnie, o czem najlepiej świadczą zestawienia statystyczne w sprawozdaniu komisyi zdrojowej za rok 1907, w którym dokonano całego szeregu nowych urządzeń.

Pomijając dawno już uznane i sławne lecznicze zalety Krynicy, podnieść należy innowacye, przyczyniające się olbrzymio do udogodnienia i uprzyjemnienia pobytu kuracyuszom.

I tak: od 1-go lipca zostanie oddany na użytek publiczny międzymiastowy telefon; powiększono ilość lamp łukowych i postanowiono oświetlić obie aleje na deptaku; wybudowano dom własny dla muzyki i funkcyonaryuszy komisyi zdrojowej, odrestaurowano wiele budynków i salę teatralną; w teatrze zaprowadzono oświetlenie elektryczne, do czego się przyczynił poniesieniem połowy kosztów dyr. Ludwik Heller, który wysyła w połowie lipca lwowski dramat do Krynicy.

Dla wygody publiczności wreszcie wyposażono bogato czytelnię i bibliotekę w liczne gazety i tygodniki ilustrowane.

*

W kraju nie ma chyba miejsca kąpielowego o piękniejszem położeniu i wspanialszych widokach, jak Iwonicz.

Chorzy, którymi się opiekują lekarze: drowie Gabryszewski, Staniszewski i Turzański, znajdują tu, oprócz często wprost cudownych wyników leczenia, — dziwny jakiś spokój i ukojenie wśród czarownego otoczenia stuletnich jodeł, smętnego szumu majestatycznych borów.

Zwłaszcza nocą, gdy zapłoną w cieniach leśnych refleksy lamp żarowych elektrycznych, zdaje się, że to nie galicyjski padół płaczu, lecz czyść raju w bajce wyśnionego...

Pierwszy sezon, będący już u schyłku roi się od coraz nowych a liczniejszych niż zwykle przybyszów.

W rozumnej i postępowej gospodarce zakładu poznać dobre chęci właścicieli i sprężystość a pieczołowitość dyrektora p. Mazurkiewicza.

Orkiestra zdrojowa umila dobrym zestrojem długie chwile kuracyi. Sezon zaś koncertowy zapowiada się ciekawie występem śpiewaczki ze Lwowa p. Ireny Zbierzchowskiej.

*

Liczna w bieżącym roku frekwencya w naszych uzdrowiskach zdaje się wskazywać, że nie były daremne nawoływania prasy polskiej do bojkotu zdrojowisk niemieckich. Spodziewać się również należy, że i nasi lekarze w tym roku nie zapomną o szlachetnem postanowieniu, powziętem na zeszłorocznym zjeździe przyrodniczo lekarskim, by p o p i e r a ć r o d z i m e z d r o j o w i s k a. *bk.*

Proces brylantowej szajki.

(Drugi dzień rozprawy).

Sala rozpraw jeszcze spokojniejsza, jeszcze przyzwoitsza niż wczoraj. Wasiński wygadał się już, teraz musiał jeszcze tylko odpowiadać na pytania prokuratora i obrońców.

W odpowiedziach tych broni swych pupilów zawzięcie. O Adamskim, na pytanie adwokata dra Solańskiego, oświadcza, że Adamski jest kaleką, niezdatnym do żadnej „roboty“, że nieumiał uciekać, stąd nawet on (Wasiński) uważał go początkowo za konfidenta policyi.

Niebrak też i zeznań melodramatycznych w odpowiedziach Wasińskiego. Miał gorzką młodość. Ojciec jego był piekarzem, ożenił się po raz drugi, ale macocha tak nim poniewierała, że mając lat 13 uciekł z domu i musiał sam o sobie myśleć.

Ożenił się z miłości. Wachowscy dali mu córkę, a z nią 5000 rubli, bo sądzili, że Wasiński odziedziczy majątek po ojcu. Panna była rozkapryszona, Wasiński chciał jej dać ptasiego mleka, a że tyle niezarabiał, więc udał się na drogę występku. Ot, i tragedya! Wasińska, według zeznań męża, pojęcia niemiała, czem on się trudnił. Idąc na wyprawę, dawał jej do zrozumienia, że ma awanturę miłosną, aby w niej zazdrość obudzić. Pouczał ją, że od dziś dnia ma się nazywać Boba, Bobińska, Elsnerowicz itd., a to, aby zmylić pogoń szpiegów rosyjskich.

Na zapytanie, dlaczego się tak szpiegów bał, opowiadał, że był w Rosyi politycznie podejrzanym, bo należał do „polskiej partyi socyalistycznej“.

Zeznanie to wywołało wielką wesołość, i jest dowodem, że Wasiński polityką wcale się niezajmował, skoro uzurpował sobie przynależność do nieistniejącej wcale pod tem nazwiskiem partyi.

Adamski

staje na sali o godzinie 10-ej minut 30 jako drugi oskarżony. Adamski jest starym wygą kryminalnym. Przesiedział już w więzieniu 11 lat. Mimo to wygląda na sali jak młody praktykant konceptowy, z fachem swoim jeszcze nieoswojony. Wzrostu wysokiego, blondyn, z bródką spiczastą, o niespokojnych oczach i jeszcze niespokojniejszych rękach. Twierdzi, że jest „absolutnie“ niewinnym. Jako ajent handlowy woził Wasińskiemu różne narzędzia, piłv, świdry, itd., ale był przekonany, że należą one do kapelusznictwa. W Pradze miał pech. Wasiński wziął go ze sobą na ul. Henryka i kazał czekać przed kamienicą, obiecując, że zaraz wyniesie mu koniaku. Tymczasem w kamienicy zrobił się hałas, wypadł Wasiński, a zamiast koniaku dał mu jakieś żelazo do trzymania. (Były to nożyce do rozcinania kas). Z tem żelazem aresztowano go i popadł w ten sposób w nieszczęście.

Adamski nieposiada już tej rutyny obrończej, co jego mistrz Wasiński, i dlatego niekiedy się „sypie“, gdy go prokurator Lubieniecki pytaniami swojemi w kąt zapędzi. Obrońcą Adamskiego jest dr. Solański i ten, ile razy jego klient się sypnie, jakąś dowcipną uwagą umie zatuszować wywołane tem złe wrażenie. I tak, gdy Adamski twierdził, że śledztwo w Pradze przeprowadzono pod psem, na co znów przewodniczący replikował, że przeprowadzono je koncertowo, dr. Solański ku wesołości zbeształ swego klienta a przyznał słuszność przewodniczącemu, „już choćby dlatego“ mówił dr. Solański, „ponieważ Czesi są bardzo muzykalni“.

A gdy prokurator męczył Adamskiego pytaniami co do zajść w Pradze, dr. Solański cały efekt tego brania na spytki zniszczył następującym dyalogiem:

Dr. Solański: Panie Adamski, czy okradł pan pocztę w Pradze, obrabował pan sklep jubilerski, wyłupał pan mur w piwnicy i dostał się pan do sklepu korzennego, strzelał pan z browninga, zabił pan Kautsky'ego?

Osk.: Nie.

Dr. Solański: Więc poco my rozprawiamy o tem dwie godziny?

Rozprawa popołudniowa.

Popołudniu przesłuchiwano Izydora Knoblocha, z zawodu rzeźbiarza. Z Wasińskim łączy ich wspólna dawniej praca, a dzieli ich obecnie nienawiść. Bo Knobloch należał do długojęzycznych w śledztwie członków bandy, i tego Wasiński niemoże mu darować. To też grzebie go gdzie może, a Knobloch odpłaca mu się pięknem za nadobne.

Poznał Wasińskiego w drodze do Pragi, i Wasiński chciał się nim zaopiekować, ale on (Knobloch) poznawszy co to za opieka, uciekł od niego skradłszy mu na drogę z pugilaresu 70 koron i kosztowny pierścień brylantowy. Tą okolicznością tłumaczy „złość“ Wasińskiego do siebie i ciągle odwołuje się na to: ten złodziej ma na mnie „pik“, bo ja jemu okradł!

Ale Wasińską Knobloch oszczędza. Opowiada np., że gdy Wasiński w Pradze przysposabiał, piłował i ostrzył swoje narzędzia, to zawsze zamykał się przed żoną, aby ta niewiedziała co on robi.

W ten sposób wszyscy osłaniają żonę swego herszta.

Tittl jest czwartym z kolei, z zawodu złotnik, ale stosownie do okoliczności niepogardza żadnym zarobkiem. Wasińskiego poznał jako Elsnerowicza, bo ten kupował u niego laskę ze srebrnem okuciem i złote spinki. — Adamskiemu zaś sprzedał dwie obrączki ślubne za 40 koron.

Wasiński, jako Elsnerowicz, pytał go, czy niemoże mu polecić sprytnego rajzendera, a Tittel wskazał mu Hüttnera. W ten sposób kleiła się ta szajka, która była postrachem całej Austryi.

Lwowscy żebracy.

(*Studyum brukowe*).

VI.

Ci emigranci rosyjscy w ostatnich czasach zrzedli. Trochę policya następowała im na pięty, a także publiczność ostygła w swem miłosierdziu dla tych ludzi. Ale był czas, mianowicie na początku rewolucyi, że robili oni w Galicyi bardzo dobre interesa.

Obok prawdziwych emigrantów, pojawili się na bruku lwowskim i fałszywi. Bo niejeden przyszedł do poznania, że taka rola męczennika politycznego jest na razie wcale popłatną. Wielu zatem ludzi, którzy poza drąg nosa nie wytknęli, przedzierżgnęło się przez noc w bohaterów o niezmiernie awanturniczych przygodach. — Jeden z nich, niejaki Kamocki, nawet blizny pokazywał na rękach i na twarzy, zadane mu przez kule żandarmskie. Ci fałszywi emigranci byli stokroć gorsi od prawdziwych, bo byli natrętni i bezczelni.

Ten typ żebraków we Lwowie był przejściowym tylko, podobnie jak przejściowymi byli emigranci z roku 1863, kiedy to po wojnie francusko-pruskiej poczęli znów wracać do kraju, bo zgnębiona Francya ostygła w swych sympatyach dla nich.

Bardzo częstym gościem w domach prywatnych jest „marodnik“ t. zn. żebrak, opowiadający o sobie, że co tylko wyszedł ze szpitala, jest jeszcze chory, bez środków do utrzymania itd. Inny jedzie na posadę i brak mu pieniędzy na drogę. Ludzie ci bardzo chętnie przedstawiają się za nauczycieli ludowych, prawdopodobnie w myśl ich przysłowiowej nędzy.

Ci bajtlownicy są niekiedy ludźmi niebezpiecznymi, którzy albo sami podczas takiej wizyty kradną, co im się pod rękę nawinie, albo odgrywają rolę kikaczy, t. j. szpiegów złodziejskich, którzy wypatrują dobrą sposobność do kradzieży.

Do specyalistów w tym fachu zebraczym należy „sobaka“, który obchodzi posłów do Sejmu i do parlamentu z całą czelnością, przypomina się im jako ich były agitator podczas wyborów, który teraz zachorował i podupadł, i prosi o wsparcie. Mistrzem w takiem wyławianiu posłom pieniędzy z kieszeni był niejaki Steinberg false Rutkowski, który w tym charakterze urządzał wyprawy nawet na prowincyę, a zgłaszał się nietylko do posłów, lecz i do starostów, jako taki, który im przy wyborach szedł na rękę. Zamiast chorego, udaje też ofiarę prześladowań ze strony kontrkandydata danego posła i na tej podstawie apeluje do ofiarności. — Mamy n. p. we Lwowie mnóstwo takich ofiar Breitera: on (sobaka) zwalczał go zacięcie, przewrócił go nawet w okręgu żydaczowskim i podlwowskim, ale teraz Breiter (a jeszcze lepiej ojciec Breitera jako przedsiębiorca kolejowy) zniszczył go i do ruiny doprowadził. Wobec nadzwyczaj wrogiego usposobienia, jakie dla Breitera przeważnie panuje, nuta powyższa znajduje w wielu wypadkach wdzięczny odgłos.

Grubszego kalibru „sobakami“ są ci, którzy obchodzą pewne osobistości i zbierają składki na tygodnik antybreiterowski. Tym uda się nieraz i 50 koron na jednem miejscu załapać. Rozumie się, że tygodnik, nieoglądą nigdy światła dziennego. Kończy się (w najlepszym razie!) na wydaniu małej kartki z listem otwartym do Breitera, pełnym błędów gramatycznych i ortograficznych, albo na plakacie, który taki antybreiterowczyk sam rozlepia i gromadzącym się przytem gapiom na głos go odczytuje, podając się przytem z nieskończoną dumą za autora tego plakatu.

Bogaty wujaszek.

(Pierwszy gościnny występ Kamińskiego).

Tłumaczona z niemieckiego sztuka w 4 aktach Karlweissa, zawiera starą jak świat fabułę. Kojarzy się małżeństwo między córką zbankrutowanego arystokraty, a synem giełdziarza dorobkiewicza. Tytułowy „bogaty wujaszek“ jest w sztuce zupełnie nieobecny, a tylko na scenę dostają się o nim wieści, że miał pieniądze, że umarł potem i że jego pieniądze dyabli na giełdzie wzięli. Mniejsza jednak o sztukę. Idzie o Kamińskiego. Już samo jego nazwisko na afiszu, ściągnęło do teatru liczną publiczność. Teatr po kilkudniowej nudzie ożywił się, mimo kanikuły i piekielnie długich antraktów. Kamiński znany jest naszej publiczności z czasów dyrektury Pawlikowskiego. Stary to aktor i bezsprzecznie jeden z najoryginalniejszych talentów w Polsce. Karyerę artystyczną rozpoczął w r. 1884, na scenie ogródkowej w Warszawie, poczem grywał w rozmaitych trupach prowincyonalnych Królestwa i był pewien czas dyrektorem teatrzyku polskiego w Petersburgu. Próbował nawet później założyć polski teatr w Chicago, ale bez rezultatu. Na pierwszorzędne stanowisko artystyczne wybił się dopiero w Krakowie i Lwowie pod dyrekcyą Pawlikowskiego. Kamiński nie odrazu doszedł do tej doskonałości artystycznej. Przeszedł on całą skalę ról od krotochwil począwszy a skończywszy na dramacie psychologicznym. U szczytu stanął w rolach charakterystyczno-komicznych, wykazując niezrównaną znajomość psychologii. W zacytowanej sztuce jest Kamiński hrabią zdegenerowanym do cna. Postać wysoka, chuda, o przyschniętym brzuchu, skulona, o laseczkowatych, powyginanych podagrą nogach.

Kompletny hołysz, żądny gry w totalizatora, karty i ruletę, posiada iście ptasi mózg. W tej roli Kamiński, jest tak zadziwiająco konsekwentnym przez cztery akty, że wprost dziwić się trzeba, jak może ktoś do tego stopnia wytrzymać w niewygodnej, męczącej pozycyi. Może zrozumiałe będzie porównanie: talent Kamińskiego to jakby płyn, kształtujący swoją formę wedle naczynia, w którem się mieści. Do najcharakterystyczniejszych oznak talentu Kamińskiego należy oryginalna, zadziwiająca, mimika, sposób wypowiadania się i arty-

kulacyi głosu. Kamiński urywa zdania w tak mistrzowski sposób, że w miejscu, gdzie niema ani dowcipu, ani wogóle komicznej sytuacyi scenicznej, publiczność wybucha śmiechem. Mowa Kamińskiego pełna jest tak zwanych „trzykropek", albo domyślników. Dodajmy do tego zadziwiającą, zręczną gestykulacyę, ruchy twarzy, oczu, ust, odpowiednią postawę — a otrzymamy obraz w każdej pozie, w każdej minucie bytności na scenie tak interesujący, że sala widzów wprost oczarowana.

Obok Kamińskiego wykazała wiele zalet swego talentu p. Trapszo w roli hrabianki Mici. Sukcesy na występach w Warszawie nie pozostały dla niej bez dodatniego wpływu. Dobrym był pan Kwiatkiewicz w roli Arheima dorobkiewicza. Pp.: Chmieliński, Antoniewski, Szobert, Walewski, Kęcki, Klimontowicz, jak zwykle. Pan Rasiński niejednokrotnie już wykazał, że do salonowych ról się nienadaje. Pan Ruszczyc z wielką szkodą dla swego talentu, niechce się pozbyć przesadnego „szarżowania". *Kr.*

Z pod teatru i z za teatru.

Po sześciomiesięcznej przerwie odbyła komisya teatralna miejska w dniach 12. i 15. b. m. dwa posiedzenia.

Oprócz prezydyum miasta uczestniczyli w pierwszem posiedzeniu tylko dwaj członkowie komisyi z Rady, w drugiem ponadto delegat Wydziału krajowego; czterech członków komisyi wybranych z łona Rady miejskiej było nieobecnych z powodu słabości, przeszkody lub wreszcie nieobecności we Lwowie.

Przedmiotem obrad były dwie kwestye, które poruszono w rezolucyach na posiedzeniu Rady miejskiej przy obradach budżetowych a to: sprawa wypowiedzenia kontraktu dzierżawy i sprawa reorganizacyi komisyi teatralnej, a raczej sprawa powołania do tej komisyi znawców fachowych z poza Rady miejskiej.

Co do kwestyi, czy należy skorzystać z zastrzeżozego w kontrakcie dzierżawnym prawa wypowiedzenia dzierżawy obecnemu dyrektorowi, komisya oświadczyła się jednomyślnie przeciw, a to z powodu, że „niema żadnego innego stosownego kandydata" na to stanowisko.

Sprawa reorganizacyi komisyi teatralnej wywołała dłuższą dyskusyę. Pp. wiceprezydenci Rutowski i Neumann byli zdania, że tę kwestyę należy odroczyć do nowej Rady, która za kilka dni rozpocznie swą kadencyę i niewątpliwie skompletuje komisyę teatralną, ale komisya postanowiła odroczyć ją tylko do następnego posiedzenia.

Na drugiem posiedzeniu przy komplecie wzmocnionym przez delegata Wydziału krajowego i dyrektora teatru, postanowiono oświadczyć się przeciw rozdzielaniu komisyi teatralnej na artystyczną i administracyjną, w szczególności zaś przeciw oddawaniu nadzoru nad stroną artystyczną teatru komisyi, złożonej z osób z poza Rady miejskiej.

W dyskusyi nad tą sprawą poruszono myśl, czy nie byłoby wskazanem i pożytecznem dla rozwoju teatru rozdzielić nadzór nad poszczególnymi działami jak dramatem, operą, operetką i t. p. i poruczyć każdy z tych działów innemu członkowi komisyi.

Prócz powyższych kwestyj zasadniczych omawiano na komisyi sprawę wrzekomych braków w urządzeniu wodociągu, światła elektrycznego i kaloryferów. Owe braki postanowiono zbadać komisyjnie przez oględziny naoczne.

W ten sposób zamach na dotychczasowe ukształtowanie się stosunków teatralnych, uplanowany przez drów Aschkenazego i Dwernickiego, o czem donosiliśmy, w swoim czasie, obrócił się w niwecz.

Na stołecznym bruku.

(Do ryciny na 1 str.).

Co za sceny i dramaty rozgrywaja się n[illegible] w zaułkach wielkiego miasta, to najlepiej ilustruje następujące zajście, którego widownią była Spittelanergasse we Wiedniu.

Na ulicy tej zażywającej zresztą bardzo złej reputacyi, wdowa Sonnbauer zajmowała jedną izbę, która jej równocześnie za praczkarnię służyła. W tej samej izbie mieszkali jej trzej synowie ze swemi kochankami, z tych najstarszy co tylko wrócił ze Stein, gdzie odsiadywał karę dwuletniego więzienia za zabójstwo. Nadto w izbie tej, 25 metrów kwadratowej, mieszkało jeszcze parę osób kątem, między innemi niejaki Rädermacher, również ze swoją kochanką, którą jednak niebawem napędził, ponieważ wpadła mu w oko 13-letnia córka Sonnbauerowej, robotnica we fabryce cygar, i tej się koniecznie napierał.

Praczka, nieprzewidując nic dobrego z tego stosunku, wypowiedziała Rädermacherowi mieszkanie. Ten wyprowadził się, ale oświadczył, że z córki nierezygnuje.

Zeszłej niedzieli córka Sonnbauerowej skończyła 14 lat. Tego dnia przyszedł do nich dawny lokator Rädermacher w towarzystwie czeladnika rzeźniczego Hojeka, przyniósł córce bukiet i oświadczył matce, że ponieważ córka ma już 14 lat, więc on ją sobie teraz zabiera. Matka i córka wskazały temu dziwnemu adoratorowi drzwi, to samo uczynił najstarszy syn praczki Antoni. Wtedy Rädermacher zapowiedział, że bierze córkę przemocą, a kto mu stanie w drodze, tego zastrzeli. I na potwierdzenie swych słów wydobył rewolwer.

Ale i syn praczki, jako prawdziwe dziecko stołecznego przedmieścia, miał rewolwer w kieszeni. A gdy błysły dwa rewolwery, to i rozpoczęła się dzika walka i strzelanina na oślep. Z jednej strony matka, córka i syn, z drugiej Rädermacher ze swoim przyjacielem. Rezultatem tej walki było, że wdowie zniszczono całe mieszkanie, a nadto Rädermacher zranił jej obie ręce: jedną przebił na wylot nożem, a drugą przestrzelił. Sami rewolwerowcy nieodnieśli cięższych obrażeń, zato śmiertelnie postrzelony został 9-letni chłopiec, który przypadkowo tamtędy przechodził.

Takie zajścia i walki o kobietę są w wielkomiejskich suterenach na porządku dziennym, i stanowią tylko drobne, nic nieznaczące epizodziki w codziennem życiu europejskiej stolicy.

Rada państwa.

W dalszej dyskusyi nad budżetem zabrał głos p. dr. Tomaszewski, który ubolewał, iż w czasie obchodu jubileuszowego nie dostało się parlamentowi odpowiednie miejsce na trybunach, oraz podniósł słuszność stanowiska Koła polskiego w sprawie prof. Wahrmunda. Z kolei przystąpił mowca do omówienia stosunków szkolnych w Galicyi, polemizując z posłem Dniestrzańskim, który twierdził, iż polityka szkolna w Galicyi zmierza do tego, aby uniemożliwić ludności ruskiej kształcenie.

Brak wprawdzie w Galicyi wielu jeszcze szkół, ale zarówno polskich, jak ruskich. Kraj robi wszystko możliwe, aby wznosić wszędzie budynki szkolne. Na ostatniej sesyi sejmowej uchwalono 10 mil. koron, aby ubogim gminom dopomagać do wznoszenia budynków szkolnych. Państwo ponosi tylko koszt seminaryów nauczycielskich i nadzoru szkolnego. Dalszy postęp zależny jest od sanacyi finansów krajowych i pomnożenia sił nauczycielskich, w którym to celu niezbędne jest szybkie powiększenie liczby seminaryów nauczycielskich. Nadzór szkolny wykazuje braki, gdyż okręgi inspektorskie są za wielkie i tu też sanacya jest konieczna.

Co się tyczy ankiety w sprawie reformy szkół średnich, to wydała ona bardzo cenny materyał, lecz do przeprowadzenia jej, potrzeba współdziałania wyborowego grona mężów z różnych kół.

Mowca jest za utworzeniem państwowych szkół średnich dla dziewcząt i reformą liceów dla tychże.

Tak samo dużo jest do zrobienia dla szkół wyższych.

Tymczasem w Galicyi pod tym względem niema postępu od lat. Instytut fizyczny w Krakowie nieodpowiada wymaganiom, a uniwersytety lwowski i krakowski, zarówno jak politechnika, nieodpowiadają nowożytnym zadaniom i liczbie słuchaczy i wymagają dobudowy i nowych katedr.

Wydatki na oświatę są dosłownie jednym z najrentowniejszych interesów i wracają się zawsze z lichwą. Koło polskie przeto, oczekując, że rząd spełni jego słuszne żądania, będzie głosować za budżetem.

Po krótkich mowach p. Diamanda, Schäfera i Zarańskiego, przedłożył minister skarbu ustawę w sprawie przyznania bezpieczeństwa pupilarnego, dla częściowych zapasów dłużnych, pożyczki miasta Krakowa w wysokości 23,600.000 K.

Zaznaczyć jeszcze należy, iż p. Diamand w przemówieniu swojem krytykował Koło polskie, zato, że popiera ministra Korytowskiego mimo rzekomej szkodliwej jego działalności dla kraju.

Bolączkę teraźniejszą poruszył na posiedzeniu p. Zarański a mianowicie przełom w naszym naftowym przemyśle. Rząd nic nie robi, aby złamać kryzys w nafcie galicyjskiej. Jesteśmy może obecnie jedynym na kuli ziemskiej krajem, w którym wśród stosów złota i tylu skarbów, jakie posiadamy w nafcie zginąć możemy. Grozi nam śmierć wśród pieniędzy!

Nie można się dziwić, iż wskutek tej niechęci rządu, galicyjskich przemysłowców naftowych ogarnęło takie niezadowolenie wobec rządu, **iż poważnie rozważają, czy nadmiaru ropy nie spalić, ażeby się go pozbyć i w ten sposób doprowadzić do naturalnego stosunku podaży i popytu.** Hyperprodukcya powstała z rozmaitych powodów; trwa już rok cały, wyrządziła Galicyi **szkodę** już przynajmniej na **sumę 40 milionów koron.**

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W piątek rz.-kat. Gerwazego i Prot., gr.-kat. Wysaryona Prep.

W sobotę rz.-kat. Sylweryusza, gr.-kat. Fteodota św.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

W piątek „Mieszczanie".
W sobotę „Łapownicy".
W niedzielę „Bogaty wujaszek".
W poniedziałek „Pan Damazy".
We wtorek „Markiz de Prioła".

MIEJSCOWA.

Od Administracyi. Naszym czytelnikom i komisyonerom na prowincyi donosimy, że od 12. b. m. począwszy wysyłamy im *Gońca* pociągami południowymi, tak, że Czytelnicy nasi jeszcze tego samego dnia *Gońca* na poczcie odbierać mogą.

Naszych Czytelników zawiadamiamy, że pojedyncze numera *Gońca* nabywać można w następujących miejscach kąpielowych:

Lubień, u Wł. Bunzla, kasyera zakładu kąpielowego.

Truskawiec, w restauracyi zakładowej u Wł. Witteka.

Krynica, u Wł. Mallego.

Zakopane, w księgarni p. Salomonowej.

Zarząd koła robotniczego T. S. L. zaprasza wszystkich swoich członków na nadzwyczajne Walne Zgromadzenie, które odbędzie się w niedzielę dnia 21. b. m. przy ul. Ossolińskich l. 11 (kamienica Sapiehy, I-sze podwórze na prawo) o godz. 10-tej rano, w razie braku kompletu o godz. 11-tej. Porządek dzienny: 1. Odczytanie protokołu, 2. Wybór prezesa, 3. Wybór skarbnika, 4. Sprawy czytelni, 5. Wnioski. Liczny udział członków konieczny.

Wystawa psów wszystkich ras, mająca się odbyć w dniach 4 tego i 5-tego lipca staraniem „Gal. Klubu hodowli i tresury psów myśliwskich" we Lwowie w pałacu sztuki na pl. Powystawowym, zapowiada się świetnie. Zgłoszono bardzo wiele psów rasowych, niektórych bardzo rzadkich i wspaniałych okazów.

Wystawa ta zainteresowała nawet zagranicę, nadesłano bowiem wiele zgłoszeń a między innemi zgłosił hr. Szechenyi, ożeniony niedawno z amerykańską miliarderką p. Vanderbildt, siedm rzadkich jamników, których wycofał umyślnie w tym celu z wystawy psów w Wiedniu.

Publiczność nasza będzie mieć sposobność oglądania okazów ras zupełnie u nas nieznanych i dotąd niewidzianych. Niektóre okazy będą do nabycia, szczególnie tresowane psy myśliwskie.

Nasz reporter pisze:

„Siedząc kozieł na dachu powiedział do wilka niegrzecznych wyrazów kilka"... Tak zrobił pan „niereporter" Szan. Redakcyi, który czmychnął do Jaremcza jak lis do nory i mruczy stamtąd coś pod nosem. Jaremcze! Ou wa! wielkie mycyje. Dziura, dziura i jeszcze raz dziura i to taka dziura, że nawet Redakcya w niąby się schowała. A „niereporter" myśli, że wywędrował conajmniej na szczyt Himalajów! Ja w Mościskach był, w Kulikowie, Nawary itd. a nie chełpię się, a w niedzielę to gotów jestem jeszcze do Żółkwi pojechać, z duchami wielkich hetmanów porozmawiać i zapytać, za kogo to oni przelali krew hetmańską, czy może za hajdamaków? Zapytam ich jeszcze, ażali wiadomo im co działa obecnie potomstwo byłego ich kuchcika atamana Chmylnyćkoho? Co mi odpowiedzą to napiszę.

Pani Dulska prosiła mnie onegdaj, abym jej wyrobił półkarty do Pustomyt, gdzie ma zamiar pojechać, a niema pieniędzy na cały bilet. Naprzód musiałem prosić gospodarza o klauzulę, potem ks. proboszcza, u którego czekałem 8 godzin na swoją kolej, wreszcie w komisaryacie dzielnicy złożyłem protokół długi na $5^1/_2$ arkuszy pisma, czem jestem, jakie posiadam ruchomości i nieruchomości i dopiero po 24 godzinach anno-kaifaszowskiej pielgrzymki dotarłem do dyrekcyi kolei. Wydano mi nareszcie kartę i pani Dulska może sobie już jechać szczęśliwie. Swoją drogą, ja byłbym tej przysługi jej sam nie zrobił, ale chodzi mi o tę starszą jej córeczkę, która strasznie oczkami na mnie strzela i pytała mnie się wczoraj, czy ja lubię całusy. Jeśli lubię, to ona mi je listownie z Pustomyt przyśle.

A jak ona umie ładnie perskie oko pokazywać, fiu, fiu. Ja niby mrugnął na nią, żeby się dała pocałować, a ona zaraz... perskie oko. Niewykapana mamusia.

A propos Rada miejska znowu obradowała nad najważniejszemi sprawami miasta: zniesienie rampy kolejowej na Żółkiewskiem, udzielenie placów publicznych na festyny, wydzierżawienie folwarku w Błotni, umiastowienie Kurkowskiego itp. Z tego jednak nic nie uchwaliła dla braku kompletu, którą jest prawdziwa psia krew, ospa, cholera, dżuma, febra australska itd. itd. siedząca na naszem ciele reprezentacyjno-miejskiem, jak sowa na szczycie gruszy, albo czyrak na nosie nieboszczyka Cyrana de Bergeraca. Stawiam wniosek, aby Radę miejską natychmiast wysłać do kąpiel błotnych w Odesie, bo inaczej ten syfilis kompletowy zeżre ją, jak mole futra Wrońskiego.

Wczoraj była parada w mieście i moja gospodyni nie gotowała obiadu. Poszedłem więc na obiadek do Lenardowej i dostałem takie smaczne kawałki, żem omal języka nie połknął. Niech i Redakcya tam idzie. Koch z czereśniami, młode kartofelki — nic, nic, jak marcypany. Co mi się najbardziej podobało to to, że wszyscy jej goście czytają *Gońca* od nagłówka aż do ostatniego koniuszka.

I jakże tam nie iść, ha?

Nowe zwycięstwo Sobieskiego. Z Wiednia donoszą: W historycznej części pochodu p. Wojciech Kossak, zorganizował w ostatnich trzech dniach oddział husarzy, który zrobiony i ubrany przez wiedeński komitet, okazał się wprost śmiesznym. P. Kossak w tym niesłychanie krótkim czasie przerobił z gruntu wszystko i pracując dniem i nocą, doprowadził do tego, że zastęp husarski był perłą historycznej części pochodu. Samych piór do skrzydeł ry-

ceezy trzeba było sprowadzić na gwałt 3400 sztuk i zrobić z nich owe słynne loty polskich rycerzy. Wypadły też imponująco, jak również i ogromne proporce czerwono-białe z krzyżem maltańskim. Sam król Jan, przedstawiony przez p. Kossaka, miał hełm skopiowany ściśle z autentycznego (w Grünes Gewölbe), piękny błękitny żupan i rzęd na konia w barwach herbu króla Jana, tj. niebieskich ze srebrem. Mimo zaś wszelkich przedstawień i naporu, pan Kossak jechał obok figury Leopolda, oświadczywszy, że albo z miejsca nie ustąpi, albo zupełnie całą grupę z pochodu wycofa.

Rada miejska. Widać już jak stara Rada dogasa i kona, jeszcze kilka drgnięć, kilka paroksyzmów i wyzionie umęczonego ducha. Niechże jej śmierć będzie lekką a zapomniane i niepoliczone popełnione grzechy i winy.

Takie refleksye nastręczyło nam ostatnie pełne apatyi, niechęci, lenistwa, i melancholii posiedzenie Rady.

Na początku jego poświęcił prez. Ciuchciński kilka gorętszych słów wspomnienia zmarłemu radnemu ś. p. Stachiewiczowi, poczem r. Lilien zainterpelował prezydenta, by raz już położył koniec opieszałości i niedbalstwu służby tramwajowej, wozów tramwajowych kursujących na linii Hetmańska-Park st y ski.

Z kolei postanowiono odrzucić projekt nowej 4-ro piętrowej kamienicy przy pl. Maryackim a zażądać wypracowania nowego planu i przedłożyć go sekcyi III., która ma całą sprawę rozstrzygnąć.

Po przyjęciu poboru podatków miejskich w dotychczasowej wysokości zamianowano na posiedzeniu tajnem adjunktami Urzędu budowniczego: Ig. Kühnela, K. Dobrzyckiego i Fran. Diessla, asystentami zaś: Jana Stobieckiego, S. Jaśkiewicza i T. Skrzyńskiego.

Wreszcie zabrał głos p. Ciuchciński, zamykając kadencyę dotychczasowej Rady miejskiej.

Niepoprawni. 14-letni Michał Kwiatkowski, zamieszkały na Zamarstynowie, zabawiał się wczoraj popołudniu strzelaniem nabojami rewolwerowymi, przyczem odłamek kapsli przeciął mu oko, raniąc je niebezpiecznie.

Prawie równocześnie zgłosił się na stacyę ratunkową 15-letni Leon Nusikowski, z ręką przestrzeloną na wylot kulą rewolwerową. Nusikowski podał, że chciał wyjąć kulę z naboju, przyczem nabój eksplodował, a kula przebiła rękę.

Zgubiono.

W drodze z ulicy Pańskiej do Halickiej, zgubiła Anna Sojanowa z Milatycz, arkusz gruntowy, policę asekuracyjną i mapę gruntową.

Zarobnica Marya Kocanowa, zgubiła w Rynku banknot na dziesięć koron.

Anna Bemowa z Brodów, zgubiła książeczkę wkładkową galicyjskiej Kasy oszczędności Nr. 63.206.

Pomocnik Aleksander Łoś, zgubił w ul. Hetmańskiej, maszynkę do golenia.

Janina Adelman, zgubiła w przechodzie z ul. Gliniańskiej do ul. Mochnackiego, złoty zegarek damski z monogramem I. A. wraz z złotym długim łańcuszkiem.

Znaleziono.

W ogrodzie Pojezuickim czarny, stary pugilares, zawierający 4 K 48 h i rozmaite drobiazgi.

Z protokołów policyjnych.

Majster szewski, p. A. Kołcio, posłał ucznia swego Stanisława Kozickiego do p. F., zamieszkałego pod l. 4, przy ul. Ponińskiego, aby oddał buciki i pobrał 2 kor. 80 hal. za naprawę. — Żona p. F. nie mając drobnych, dała chłopcu banknot na 20 koron, aby go zmienił i resztę przyniosł, chłopak jednak znikł bez śladu z pieniędzmi i do warsztatu nie wrócił także.

Wypędzony ze służby u p. Zygm. Gutwalda woźnica Józef Gałuszka mści się w ten sposób, iż napada i bije służbę cegielnianą inżyniera G. Poprzedniej nocy napadł i pobił w cegielni Franciszka Czechanowskiego, a nawet rzucił się nań z nożem, lecz Cz. zdołał uniknąć ciosu.

Za bestyalskie znęcanie się nad końmi oddano do aresztów Wawrzyńca Łosia, parobka z klasztoru Sióstr Miłosierdzia.

Do szynkowni pod l. 10, przy pl. Gołuchowskich dostał się złodziej przez okno od podwórza i skradł z szuflady kasowej trzy zegarki i około 4 korony monetą zdawkową.

Służącej Maryi Kaim skradziono z otwartej kuchni w domu pod l. 13, przy ul. Pańskiej, torebkę damską zawierającą niklowy zegarek damski z łańcuszkiem i rozmaite drobiazgi.

Na strych p. Ferdynanda Krebsa przy ul. Rappaporta pod l. 11, dostał się złodziej i rozbiwszy kufer, skradł futro sobolowe, ubranie męskie i znaczną ilość bielizny męskiej, oznaczonej literami A. K., wartości 350 koron.

Boże Ciało. Święto Bożego Ciała, obchodzone zawsze z wielką okazałością, wypadło wczoraj jeszcze świetniej, niż zazwyczaj, co przypisać należy w części wspaniałej pogodzie, w części zaś udziałowi niezliczonych tłumów.

Po uroczystem nabożeństwie odprawionem, o godzinie 8 zrana przez ks. arcybiskupa Bilczewskiego, wyruszyła z kościoła archikatedralnego procesya, która podążyła na Rynek, gdzie w tych samych miejscach co i dawniej, wzniesiono piękne ołtarze dla odśpiewania św. Ewangelij. W procesyi wzięły udział wszystkie bractwa i stowarzyszenia religijne, istniejące po parafiach, dalej przedstawiciele instytucyj itd. Za baldachimem, pod którym szedł dostojny arcypasterz z Bożem Ciałem w monstrancyi, postępowali dr. Bobrzyński namiestnik, St. hr. Badeni marszałek, Ciuchciński prezydent miasta, hr. Auersperg komendant korpusu, przedstawiciele wszystkich władz, generalicya itd. W czasie procesyi wojsko oddało przepisane salwy karabinowe.

Z tajemnic kabaretu. Michalina D., kasyerka w kawiarni „Cabaret“ przy ul. Chorążczyzny, usiłowała sobie odebrać wczoraj życie przez wypicie znaczniejszej ilości roczczynu „cali hypermanganicum“. Zawezwane pogotowie Towarzystwa ratunkowego po przepłukaniu żołądka przewiozło desperatkę do szpitala. Życiu jej nie zagraża żadne niebezpieczeństwo.

Mianowanie. Minister sprawiedliwości zamianował ks. Aleksandra Hrehorowicza w Stanisławowie drugim duszpasterzem obrz. gr.-kat. w zakładzie karnym w Stanisławowie.

Intronizacya króla kurkowego. Zwyczajem przyjętym od wielu lat przez Towarzystwo strzeleckie, odbyła się wczoraj intronizacya nowego króla kurkowego, p. Józefa Demetra, który godność tę zdobył strzałami, oddanymi przy strzelaniu królewskiem, rozpoczętem w Zielone Święta.

Uroczystość rozpoczęła się o godzinie 3-ej popołudniu, zborem licznego grona członków w ratuszu, skąd całe towarzystwo, przybrane w świetne stroje narodowe, udało się z prezesem towarzystwa, p. Ciuchcińskim pojazdami po króla do jego mieszkania przy ulicy św. Marcina.

Po przemówieniu p. Ciuchcińskiego do króla i odpowiedzi jego, pojechano głównemi ulicami miasta na plac powystawowy, by, na zaproszenie p. Michalskiej, wziąć udział w festynie, urządzonym przez „Związek rodzicielski“.

Z placu powystawowego ruszono na Strzelnicę, gdzie, jak zwykle, w sali Zygmuntowskiej odbyła się ceremonia wręczenia królowi medalu, pierścienia i koguta; marszałkom pp.: J. Olszewskiemu i Kazimierzowi Peplowskiemu lasek marszałkowskich i srebrnych kurów, po odczytaniu przywileju Zygmuntowskiego, przez sekretarza p. Gigla i przemówieniu okolicznościowem p. Bienieckiego, mistrza ceremonii.

W końcu, przy dźwiękach kapeli „Czwartaków“, odbył się pochód dokoła strzelnicy.

Wieczorem odbyła się uczta, wydana przez króla, która wśród licznych, a serdecznych toastów i ożywionej pogadanki, przeciągnęła się do późnej godziny.

ZE ŚWIATA.

Awanturniczy książę.

W Londynie aresztowano znanego „viveur'a“, księcia Sergiusza Urusowa. Jest to ten sam książę, który przed 5 laty pozyskał sobie rozgłos uprowadzeniem z Konstantynopola krewnej sułtana, a z którą potem zawarł ślub cywilny w jednem z angielskich biur regestracyjnych w Aleksandryi.

Po ślubie oboje księstwo Urusowie pojechali do Paryża, wynajęli sobie mieszkanie i umeblowali je w paryskiej filii ogromnej londyńskiej firmy meblowej „Mapie and Compani“. Fundusze młodej pary były jednak, jak się zdaje, niewielkie, ponieważ należności za meble nie mogli zapłacić odrazu i obowiązali się płacić ją ratami. W Paryżu ks. Urusow mieszkał niedługo, zaledwie dwa lub trzy lata, a potem, wymówiwszy mieszkanie i oddawszy meble na przechowanie do składu, wyjechał do Londynu. Tutaj aresztowano go wkrótce i osadzono w więzieniu zato, że jak twierdzili właściciele firmy, wziął meble z paryskiej firmy „Maple and Co“ „pod fałszywym pretekstem“. Ponieważ tego nieprawego czynu książę dopuścił się w Paryżu, przeto rząd francuski domaga się od rządu angielskiego wydania go, aby módz pociągnąć go do odpowiedzialności przed sądem francuskim. Londyński sąd policyjny w imieniu rządu angielskiego łamie sobie teraz głowę, co ma zrobić z księciem, czy wydać go rządowi francuskiemu, czy też wypuścić na wolność. — Księżna Urusowowa napróżno kołatała o pomoc do miejscowych władz tureckich i rosyjskich. Pierwsze nie mogły jej wybaczyć małżeństwa z chrześcijaninem, drugie zaś nie mogły jej uznać za poddaną rosyjską. — Ślub cywilny pozbawił ją opieki rządu tureckiego i uniemożliwił opiekę rządu rosyjskiego.

TELEGRAMY.

Wypadek cesarza.

Wiedeń. Gdy cesarz wracał wczoraj z otwarcia ochronki na Währingu, na Lerchenfelderstrasse spadł nagle do powozu jakiś przedmiot i uderzył cesarza w ramię. Cesarz, który zapatrzony był właśnie w inną stronę, zerwał się ze siedzenia, a adjutant jego hr. Paar podniósł ów przedmiot. Był to bubiet róż, który handlarka Fryda Böhm z odległości 20 kroków do powozu cesarskiego wrzuciła.

Wypadek areonautów.

Wiedeń. Wczoraj z Prateru wzniósł się balon *Helios* z trzema pasażerami, w tem jedna dama. Balon zaraz przy wznoszeniu się wpadł na drzewa i linami w nich się zaplątał, podczas gdy pasażerowie wisieli w łódce 15 metrów nad ziemią. Dopiero straż pożarna ich stamtąd zdjęła.

Wiedeń. W łódce balonu znajdowali się: adjunkt stacyi meteorologicznej Schlein, sekretarz dworu dr. Komorzyński i jego żona.

Skandale parlamentarne.

Wiedeń. Podczas sobotniego posiedzenia Rady państwa, socyalista Schuhmeier wyrzucał Bielohlawkowi (chrześć. soc.) że rozbija się powozem na koszt kraju, a Bielohlawek obwiniał Schuhmeiera, że chodzi z milionerami na polowania.

Gdy następnie socyaliści atakowali hr. Sternberga, ten obrócił się do nich tyłem i prosił ich głośno, aby go tam pocałowali, gdzie już Zagłoba kozakom Bohuna psa całować kazał.

Kobiety na technice.

Berlin. Z najbliższym rokiem szkolnym kobiety zostaną w Niemczech dopuszczone do studyów na technice.

Więzienne zajęcie socyalisty.

Berlin. Dzienniki donoszą z oburzeniem fakt, że redaktor socyalistyczny Markwald, który za obrazę cesarza Wilhelma skazany został na 15 miesięcy więzienia, jest w celi zajęty pleceniem powrozów. Minister sprawiedliwości polecił dać mu natychmiast inne zajęcie.

Brylantowy oszust.

Paryż. Inżynier Lemoine zbiegł. W pozostawionej przez niego kopercie znaleziono przepis fabrykacyi dyamentów, przepisy te zawierają jednak tak fantastyczne wywody, że nawet nie są godne zastanowienia się.

Żona inżyniera Lemoine podała o rozwód z powodu złego obchodzenia się z nią. Przed ucieczką Lemoine wymusił od niej groźbami znaczną kwotę pieniędzy.

(Lemoine wyłudził półtora miliona franków od niejakiego Wernhera pod pozorem, że będzie fabrykował sztuczne dyamenty. Gdy niedotrzymywał obietnicy, Wernher oddał sprawę sądowi, Lemoine oświadczył, że ma sposób fabrykacyi sztucznych dyamentów, ale potrzebuje na to jeszcze czasu. Dano mu zatem termin do 15-go czerwca. W dniu tym miał złożyć sędziom dyament własnego wyrobu, ważący 900 karatów. Zamiast tego, Lemoine uciekł).

Kryzys w Serbii.

Belgrad. Prezydent ministrów Pasicz wręczył królowi dymisyę całego gabinetu.

Zabity generał.

Uralsk. Wystrzałem przez okno zabito generała kozaków Koroszkina.

Pruska pedagogia.

Frankfurt nad M. Nauczycielka Siegismund tak się pastwiła nad pewną 10-letnią uczenicą, że ta pod jej rękami i w oczach całej szkoły wyzionęła ducha.

Dr. Wahrmund — w Pradze.

Wiedeń. Biuro korespondencyjne dowiaduje się, że zwyczajny profesor prawa kościelnego w Insbrucku, dr. Ludwik Wahrmund, został mianowany profesorem tegoż prawa na uniwersytecie niemieckim w Pradze, z ważnością od 1-go października b. r.

NADESŁANE.

Po pięćdziesiąt groszy za 1 wiersz petitowy.
Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności

KOMUNIKATY.

Na kiermasz Towarzystwa uczestników powstania z r. 1863/4 w dniu 21-go b. m. w niedzielę, uprasza komitet Szanowną Publiczność o łaskawe nadsyłanie fantów do biura Towarzystwa przy ul. Lindego l. 2 parter.

Kiermasz zapowiada się bardzo sympatycznie. Wskutek humanitarnego i patryotycznego celu przyczyni się niezawodnie Szanowna Publiczność ochoczo do zasilenia funduszu dla wdów i kalek z r. 1863/4. Bliższe szczegóły podają afisze.

*

Czytelnia T. S. L. im. Bernarda Goldmana urządza w niedzielę dnia 21-go b. m. wielką wycieczkę połączoną z zabawami — do Brzuchowic. Punkt zborny w Czytelni, przy ul. Słonecznej l. 21 o godzinie 2·30 po południu.

*

Ze Sokoła-Macierzy. Druhowie ćwiczący się, uczestnicy wycieczki do Stryja, zechcą zgromadzić się dnia 19. (w piątek) b. m. o godz. 7-ej wieczór celem odbycia prób: ćwiczeń wolnych i lancami.

*

Z poczty. Z dniem 20. czerwca br. otwartą zostanie przy c. k. urzędzie pocztowym w Germakówce (powiat Borszczów) stacya telegraficzna z ograniczoną służbą dzienną.

*

Wielki zjazd do salin wielickich. Dnia 27-go czerwca (w sobotę) o godz. 2-giej popołudniu Tow. gimnastyczne „Sokół" urządza zjazd do kopalni w Wieliczce z oświetleniem brylantowem, muzyką i bufetem w kopalni we własnym zarządzie.

Wstęp od osoby z użyciem windy 6 kor., — bez windy 5 kor.

Bilety wcześniej nabyć można w krajowym Związku turystycznym w Krakowie (Rynek główny 34, I. piętro), zaś w dniu zwiedzenia przy kasie przed szybem zjazdowym.

Odjazd z Wieliczki o godzinie 5·45, 8·45 i 10·05 wieczorem w połączeniu do wszystkich pociągów.

Bliższych informacyj udzieli Franciszek Aywas, prezes Towarzystwa.

*

Żałobna rocznica. Dnia 31. lipca b. r. ubiega 61 lat od chwili stracenia Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego. Niezabliźnioną ranę tę, zadaną narodowi polskiemu przez ówczesny rząd austryacki, szczególnie głęboko odczuwa młodzież polska, te same pielęgnująca ideały, co ci dwaj bohaterscy męczennicy. Dlatego Wydział Tow. Pol. Mł. im. Tadeusza Kościuszki we Lwowie, przejęty uwielbieniem dla ofiar przemocy, uchwalił rocznicę śmierci ich uczcić wielkim, żałobnym obchodem i powołać do udziału w nim całe społeczeństwo polskie w kraju. Szczegółowy program tej narodowej manifestacyi ogłoszony będzie we właściwym czasie dziennikami. Na razie podajemy do publicznej wiadomości, że w skład programu obchodu wchodzi iluminacya kartkowa. Kartki iluminacyjne, przedstawiające portrety Wiśniowskiego i Kapuścińskiego, można od dziś zamawiać w lokalu Towarzystwa przy ul. Chorążczyzny 11 po cenie 10 hal. za sztukę. Czysty dochód z rozsprzedaży tych kartek przeznaczony jest na odnowienie uszkodzonego pomnika bohaterów na górze stracenia we Lwowie, nadwyżka zaś na budowę domu Tow. Polskiej Młodzieży im. T. Kościuszki we Lwowie.

*

W imię oświaty. Tow. Pol. Młodz. im. T. Kościuszki we Lwowie (ul. Chorążczyzna 11) zwraca się ponownie do społeczeństwa z prośbą o zasilanie biblioteki Towarzystwa książkami, które w każdym niemal domu bezużytecznie walają się po kątach.

Przy sposobności składa Wydział Towarzystwa publiczne podziękowanie wszystkim dotychczasowym ofiarodawcom, w szczególności zaś WPanu Michałowi Łużeckiemu, który oddając bezpłatnie Towarzystwu kilkaset doborowych dzieł, umożliwił mu od razu pracę oświatową w najszerszym zakresie.

Ruch pociągów kolejowych
obowiązujący z dniem 1-go maja 1908. — Czas podany podług zegara środkowo-europejskiego.

o godz.	Przyjeżdżają do Lwowa na dworzec główny z:
7.10	Rawy Ruskiej, Sokala
7.20	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów
7.25	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Opawy, Budapesztu, Koszyc, Nowego Sącza przez Tarnów
7.29	Ławocznego, Pesztu, Borysławia, Kałusza
8.00	Sambora, Sanoka, Chyrowa
8.07	Ickan, Dorny Watry, Brodiny, Radowiec, Czerniowiec, Kołomyi, Stanisławowa, Halicza, Chodorowa
8.26	Jaworowa
8.55	**posp.** Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Opawy, Sanoka, N. Zagórza, Chyrowa
9.50	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Opawy, Zakopanego (przez Podgórze-Płaszów), Sanoka, N. Zagórza, Chyrowa (p. Przemyśl)
10.20	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körözmezö
10.30	Sianek, Sambora.
11.43	Ławocznego, Kałusza, Stryja, Borysławia, Kochawiny.
12.00	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor, Zbaraża.
12.40	Sokala, Rawy ruskiej
1.10	Tarnowa, Rzeszowa, Jarosławia, N. Sącza, Zakopanego
1.30	**posp.** Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Dynowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa, (przez Przemyśl)
2.00	Sambora, Zakopanego, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Sianek.
2.05	**posp.** Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy (p. Żuczkę), Serethu, Radowiec, Berhomethu, Suczawy
2.15	**posp.** Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów, Grzymałowa
3.50	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego, Drohobycza, Borysławia
4.50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
5.00	Jaworowa
5.20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec, Grzymałowa
5.45	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Oświęcima, Suchy, Kocmyrzowa, Orłowa (p. Tarnów) Mielca (p. Dębicę), Dynowa, Chyrowa (p. Przemyśl)
5.57	Ickan, Żydaczowa, Kałusza, Nowosielicy, Serethu
[illegible]	Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Dorny Watry, Radowiec, Nowosielcy (od 15/VII)
8.40	**posp.** Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Kocmyrzowa, Zakopanego (p. Kraków od 15/6 do 15/9 wł), (Orłowa od 15/6 do 15/9 wł.), N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Dynowa, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa (p. Przemyśl)
9.10	Sambora, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Sianek
9.31	Ickan, Bukaresztu, Potutor, Czortkowa, Körözmezö, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
9.50	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy, Oświęcima, Wieliczki, Tarnobrzegu, Dynowa, Lubaczowa, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (przez Przemyśl)
10.05	Stanisławowa, Jaremcza, Delatyna, Tartarowa, Mikuliczyna, Worochty (od 15/VIII—5/IX)
10.30	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania Pustego, Husiatyna, Zbaraża
11.00	Ławocznego, Pesztu, Kałusza, Borysławia, Drohobycza, Kochawiny
12.20	**posp.** Ickan, Jass, Bukaresztu, Konstantynopola, Żydaczowa, Worochty, Delatyna, Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu i Suczawy.
2.30	**posp.** Krakowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Orłowa, Zakopanego, N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów).
5.40	Stanisławowa, Kałusza, Husiatyna
5.50	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów), Zakopanego, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
	Na dworzec „Podzamcze“ z:
7.01	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów
11.40	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor, Zbaraża
2.00	**posp.** Podwołocz., Odessy, Kijowa, Brodów, Grzymał.
5.15	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa
[illegible]	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zbaraża

o godz.	Odjeżdżają ze Lwowa z dworca głównego do:
6.00	Sambora, Sianek
6.10	Ickan, Jass, Bukaresztu, Botuszan, Żydaczowa, Potutor, Körözmezö, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Watry
6.14	Rawy ruskiej, Sokala
6.20	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Zbaraża
6.40	Stanisławowa, Delatyna Jaremcza, Tartarowa, Mikuliczyna, Worochty (od 1/VII—25/VII)
6.58	Jaworowa
7.30	Ławocznego, Pesztu, Kałusza, Drohobycza, Borysławia
8.25	**posp.** Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Dynowa, Orłowa (p. Tarnów), Zakopanego (p. Kraków (od 15/6 do 15/9 wł.)
9.40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, (p. Przemyśl), Dynowa, Tarnobrzegu, N. Sącza, Orłowa (od 15/6 do 15/9 wł.), Wieliczki, Oświęcima
9.05	Sambora, Sianek, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, N. Sącza, Orłowa (od 15/6 do 15/9 wł.).
9.10	**posp.** Czerniowiec, Ickan, Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Watry (od 15/VII)
9.35	Ickan, Worochty (od 1/6 do 30/9 wł. w niedziele i święta rz. kat. od 1/VII—31/VIII w poniedziałki i czwartki) Kałusza, Delatyna, (p. Kołomyję), Serethu, Berhomethu, Czudina, Radowiec, Suczawy
10.40	Podwołoczysk, Brodów, Potutor, Grzymałowa, Zbaraża
11.05	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
2.33	**posp.** Czerniowiec, Ickan, **Kałusza**, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körözmezö, **Kocmania**, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2.16	**posp.** Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania Pustego, Grzymałowa
2.25	Ławocznego, Drohobycza, Borysławia, Kałusza
2.40	Stanisławowa, Kołomyi, Żydaczowa
2.45	**posp.** Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Berlina, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa (p. Przemyśl), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów), N. Sącza
3.30	Rzeszowa, Chyrowa, Sanoka (p. Przemyśl)
4.00	Sambora, Chyrowa, Sanoka
[illegible]	Stanisławowa, Kołomyi, Kałusza
6.12	Krakowa, Wiednia, Wrocławia Berlina, Warszawy, Orłowa, Zakopanego (p. Tarnów), Oświęcima
6.30	Jaworowa
6.42	Ławocznego, Pesztu, Drohobycza, Borysławia, Kałusza.
7.00	**posp.** Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Krakowa, Nowego Sącza, Koszyc, Budapesztu przez Tarnów
7.12	Rawy ruskiej, Sokala
7.35	Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Krakowa, Chyrowa przez Przemyśl. Zakopanego (przez Podgórze Pł. od 15/VI—15/VII i od 25/VIII—10/IX)
7.45	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Potutor
10.38	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomothu, Czudina, Serethu, Brodiny, Putny, Dorny Watry, Suczawy.
10.45	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, N. Sącza, Orłowa, Zakopanego
11.10	Podwołoczysk, Potutor, Brodów, Kopyczyniec, Skały, Iwania Pustego, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa.
11.15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Dynowa, Tarnobrzegu, Jasła, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
11.25	Stryja, Drohobycza, Borysławia
12.45	**posp.** Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Kocmyrzowa, Rozwadowa, Dynowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów)
2.50	**posp** Ickan, Jass, Bukaresztu, Konstantynopola, Körözmezö, Kałusza, Seretha, Berhometu, Czudina, Nowosielicy, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry.
3.50	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Sanoka, Mezo Laborcza, Pesztu, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Mielca (p. Dębicę), Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
	Z dworca „Podzamcze“ do:
6.35	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Zbaraża
11.02	Podwołoczysk, Potutor, Grzymałowa, Zbaraża
2.31	**posp.** Podwołoczysk, (Kijowa, Odesy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania Pustego, Grzymałowa, Czortkowa
8.05	Podwołoczysk, Brodów
11.32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Skały, Iwania Pustego, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa. Zbaraża

Uwagi: Pora nocna oznaczona jest ramkami. Pociągi pospieszne oznaczone grubszemi literami. Zwykłe i zestawialne bilety, jakoteż rozkłady jazdy i ilustrowane przewodniki nabywać można w biurze miastowem c. k. kolei państwowych w pasażu Hausmana l. 9 od godziny 8 rano do 8 wieczór, a w niedziele i święta od 8 rano do 1 pop.

Pociągi lokalne.

z Brzuchowic (od 1 maja do 31 maja) codziennie 8.15 rano 8.20 wieczór, w niedzielę i święta rz. kat. 3.27 popołud. i 9.35 wieczór; od 1 czerwca do 30 czerwca i od 1 września do 30 września) codziennie 8.15 rano, 3.27 popoł., 8.20 i 9.35 wiecz., w niedziele i święta rz. k. 1.45 popoł. od 1 lipca do 31 sierpnia codziennie 8.15 rano, 3.27 i 6.30 popoł., 8.20 i 9.35 wieczór w niedziele i święta rzym. kat. 10.05 przed południem i 1.46 popołudniu.

z Janowa (od 1/5 do 20/9 wł. codziennie), 1.15 popołudniu i 9.25 wieczór; od 3/5 do 15/9 w niedziele i rz. k. święta) 10.10 wieczór.

ze Szczerca od 28/5 do 13/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 9.58 wieczór.

z Lubienia od 17/5 do 13/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11.45 wieczór.

do Brzuchowic (od 1. maja do 31 maja) codzienie 7.20 rano, 3.45 popoł., w niedziele i rz. k. święta 2.30 popoł. i 8.34 wieczór; (1 czerwca do 30 czerwca i od 1 września do 30 września) codziennie 7.20 rano 2.30 i 3.45 popoł., 8.34 wieczór w niedziele i rz. kat. święta 12.41 południu (od 1 lipca do 31 sierpnia) codziennie 7.21 rano, 2.30, 3.45 i 5.50 popołudniu. 8.34 wieczór w niedziele i rz. kat. święta 9.00 przedpołudniem, 12.41 popołudniu.

do Rawy ruskiej 11.35 w nocy (każdej niedzieli).

do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9.15 przedpoł. i 3.35 popoł. od 3/5 do 15/9 w niedziele i rzym. kat. święta 1.35 popołudniu.

do Szczerca 10.35 przedpoł. od 28/5 do 13/9 wł. w niedziele i rz. k. święta.

do Lubienia 2.15 popołud. od 17/5 do 13/9 w niedziele i rzym. k. święta

Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Brandowski. Wydawca: Stanisław Tokarski. Z drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie, pod zarządem Józefa Ziembińskiego.